

**Łukasz  
Nicpan  
Fajerwerki  
nad  
otuliną**



#### SYLWESTER

Najważniejsza północ w roku, choć nie wiadomo, czy tego, który minął, czy tego, który nadchodzi. Najlepiej oświetlona blizna czasu. Zrost rzęsiście iluminowany.

Zaczęło się wczesnym popołudniem. Trysnęły race nad Sydney. Entuzjazm, jakby narodziło się stu zbawicieli.

Potem trysnęły race nad Hongkongiem. Widłakowate wieżowce jeżyły się iskrami niczym zimne ognie.

A potem mi zbrzydło. Obejrzelismy z Halą trzy dzienniki, wypiliśmy butelkę czerwonego wina, rozpałiłem ogień na kominku, obsiadły mnie psy, na bujanym fotelu zasnęła w łunie podczerwieni biała kotka. A potem sam zasnąłem na krótkiej kanapce, w pozycji embrionalnej.

#### DRUGI STYCZNIA

Zdumiewa to zagadkowe, niewytłumaczalne zachowanie ludzi, jakie objawia się w środku tej arbitralnej nocy – radość, szal, frenetyczne odliczanie ostatnich sekund kalendarzowej agonii.

Kiedyś, za młodu, nie dziwiło i nie zdumiewało. Więc chyba tam bije źródło tej samobójczej euforii – w młodości. To ona się cieszy. Bo rozkwita, ma przed sobą przyszłość. Ludzie dojrzały (nie mówiąc o starcach) nie okazują

aż takiego zachwytu, aż tak nie wiwatują na tym corocznym pogrzebie.

Z czego się cieszyacie? – pytam Australijczyków, bo oni pierwsi zaczynają tę feerię, ich pierwszych pokazują, już w porze naszej szarówki.

Potem o to samo pytam Chińczyków z Hongkongu. Z czego się cieszyacie? Co was tak raduje? Ku czemu miotacie w niebo te kolorowe race, sypiecie iskrami?

Potem pytam o to samo mieszkańców Warszawy, których euforię możemy na własne oczy oglądać z okien, bo tryska nad Puszcza Kampinoską barwnymi protuberancjami.

Wróciła mroźna, biała zima. Wczoraj suchą nogą chodziłem po stawie.

#### TRZECI STYCZNIA

Z szezlonga na piętrze przyglądałem się światu: niebu, łąkom, olchom wokół pastwiska sąsiadów, puszczy na horyzoncie. Moją uwagę przykuł sierp księżycy zawieszony wysoko nad świerkami. Cienie uwypukliły kulistość bryły, uplastyczyły kratery.

Uderzyła mnie dziecięca prostota kulistości jako formy budulcowej. Zdradza infantylizm wszechświata. Grawitacja – toż to dziecinada! Dziecięca ambicja (kto cięższy).

Kto wie, czy nie przeceniamy tajemnicy bytu. Udzielamy jej zbyt wielkiego kredytu zaufania, a to może tylko jakiś prosty sztyk, jakieś zacyklu-zacyklu, fiku-miku. Tyle że obrosłe w miliardy lat świetlnych, wytarzane w mgławicach, najeżone jak kot, gdy się puszy.

#### CZWARTY STYCZNIA

Czytam rozmowę Janusza Głowackiego z księdzem Andrzejem Lutrem. Pisarz unikowy, prześmiewczy, szyja okręcona

szalem zgodnie z wymogami szpanu. Szpan na wyżynach intelektu. Zabawny anegdotczyk.

Przemijanie?

- Zgadzam się z Miłoszem. Też jestem przeciw.

Grepsy, grepsy (jak w *Panu Jowialskim* Fredry: figle! figle!).

A jednak lubię faceta, prawie tak jak Agnieszkę Osiecką. Oboje należą do legend mojego pokolenia. Moi współcześni.

Otóż to – współcześni. Właśnie ci są mi najbliżsi – nie rodacy (jako Polacy), nie biali (jako nieczarni czy nieżółci), nie Europejczycy, nie mężczyźni, nie kobiety, żadna z tych kategorii, a właśnie – Współcześni. Bracia i siostry w Czasie, całkowicie i nienaruszalnie odrębni od wszystkich przeszłych i przyszłych stworzeń naszego gatunku. Auden moim bratem, nie Homer. Bliższym mi bratem Miłosz niż Mickiewicz itp.

Porywiste wichury od północnego zachodu. Czuje się przeplatujący nad głową wzburzony Bałtyk. Pozrywane linie energetyczne. Czterokrotnie wyłączali nam dziś prąd.

PIĄTY STYCZNIA

W starym zeszycie w kratkę natrafiłem na zapis ołówkiem sprzed lat, tak dawny, że już całkiem zapomniany, jakby przez kogoś innego pisany:

„Mówię: nie wierzę. Ale mówię też: jestem katolikiem. Jestem katolikiem, w którym nie ma wiary. Obca mi jest postawa kogoś, kto mówi: nie wierzę i w jego stwierdzeniu słyszę nutę triumfu, jakby coś osiągnął, jakby się wspiął, wybił, wzbogacił, unowocześnił i ucywilizował. Jakby mówił: nie wierzę, bo dojrzałem, przejrzałem, zmądrzałem.

Tymczasem powinno się mówić: nie wierzę, więc jestem w rozpacz. Kto naprawdę nie wierzy, doświadcza rozpacz. Niewiara oznacza rozpacz. Nie jest błędem ani chorobą – jest bólem, cierpieniem. Żadnych tu racji dla triumfu, dumnie podniesionej głowy. Nie wierzę, więc jestem żebrakiem. Siedzę pod murem nad otwartym pustym futerałem. Człowiek niewierzący, który pod sztandarem niewiary rozpętuje jakieś akcje oświeceniowe, wydaje mi się głupcem lub szkodnikiem”.

Przeczytałem te dawno zapomniane słowa i stwierdzam, że pisanie ołówkiem w zeszycie bardzo się różni od pisania na komputerze. Jakby pisanie ręką wyzwalało inne mechanizmy myślowe niż stukanie w klawiaturę – choćby tak miękką jak dzisiejsze, cichą jak duch w porównaniu z moją pierwszą bułgarską maszyną do pisania marki Marica.

Pisząc innym narzędziem, na innym przyrządzie, inaczej się pisze, a więc chyba inaczej się też myśli. Każda technika pisarska ma odmienną miarę, inne tempo, inny stan skupienia. Prawdopodobnie tworzy też własną, odmienną od innych technik pisarskich świadomość. Powiedz mi, czym piszesz, a powiem ci, co myślisz.

Kto wie? Może aż tak?

#### SZÓSTY STYCZNIA

W sobotę ma chodzić po kolędzie ksiądz. Hala zapowiedziała, że się schowa. Ja zostanę. Pogadamy, a potem wrzucę mu do torby, jak przed rokiem, sto złotych w kopercie. Ziemiaki wymiar religii jest mi sympatyczny, szczególnie teraz, wobec ateizacji i islamizacji Europy.

#### SIÓDMY STYCZNIA

W odśnieżaniu nabrałem wprawy. Najpierw przeoruję ścieżkę na szerokość łopaty, pchając ją przed sobą środkiem

drogi, w rytmie na trzy kroki. Po trzecim przenoszę ciężar ciała na prawą nogę, przysiadam na niej i zwał śniegu na łopacie odrzucam na lewą stronę, poza krawędź odśnieżanego pasa.

Doszedłszy do asfaltu, cofam się odśnieżonym pasem szerokości łopaty ku domowi, ku bramie, za którą stoją psy niespokojne z powodu oddalania się ich pana – wróć, wróć! nie odchodź! – cofam się w rytmie na osiem kroków, jedną ręką odsuwając śnieg najpierw na lewo, potem na prawo, na boki od kręgosłupa, czyli pasa wcześniej odśnieżonego. Za sobą zostawiam porysowaną krawędzią aluminiowej łopaty skamielinę o rysunku rybiego szkieletu. Przypomina figury osiowe Lebensteina.

ÓSMY STYCZNIA

Zadzwoiłem na komórkę sołtysowej w sprawie gazu (mają nam założyć). Odebrała, sprzedając z rozbawieniem, że jest właśnie na południu Francji.

– Ach, przepraszam Anetko! Zadzwonię w niedzielę.

Na kimś, kto przeżył czterdzieści lat w komunistycznej celi, taka otwartość świata, łatwego świata bez granic, robi kolosalne wrażenie. Prawie się do tej łatwości uśmiecham, choć z niej nie korzystam, niezbyt mnie pociąga. Pociągają Tatry, Mazury, Suwalszczyzna i Bałtyk. Wolność podróżowania po świecie cieszy mnie więc tym bardziej, że nie pragnę z niej korzystać, pozostaję wolny wobec tej wolności.

Podniosłe uczucie. Przypomina wolność od nałogu. Wolność od nałogu wolności. Nie korzystać ze swojej wolności – oto wolność wyższego rzędu.

Można by na tę modłę stworzyć nowego Boga. Byłaby to istota wolna od własnej wszechmocy, wszechwiedzy,

najwspanialej twórcza, bo może – a nie tworzy, może się wtrącać – a się nie wtrąca, może ingerować – a nie ingeruje, może zsyłać potopy – a nie zsyła. Bóg wolny od swojej boskości. Megabóg.

Przyszła pocztą „Nowaja Polska” z przekładami moich wierszy. Obce twory, w kokosznikach, w zawijasach, bukwalne, jakby nie iglaste, lecz liściaste. Tłumacz podobno świetny, co zresztą sam widzę, mimo to uczucie obcości dotkliwe. Przerobili mi was, dzieciątka, już ojca znać nie chcecie, już się do niego nie przyznajecie, serdeńka wy moje.

A one milczą, rysunkami ozdobione, już swoje wiedzą, już dorosłe, z własnym zdaniem, osóбки, abiturientki.

#### DZIEWIĄTY STYCZNIA

Podciągnąłem rolety na oknach połaciowych, oglądam malowanki mrozu, ludowe z ducha, trochę ze Stryjeńskiej, trochę z makat cepeliowskich z lat sześćdziesiątych. Widziałem kiedyś podobne w drzwiach mieszkania bohaterów serialu *Wojna domowa*.

Za oknem ogromne drzewo. Na jego wierzchołku siedzi wrona siwa. Wysoko nad światem, lekko się kołysze. Uświadamiam sobie, że nikt, ale to nikt na całej kuli ziemskiej nie wie o jej istnieniu, nie martwi się o nią, nie myśli o niej, nie podziwia jej, nie współczuje. Tylko ja jeden o niej myślę, lecz i ja wkrótce przestanę. Wrona jest więc zupełnie sama, zdana tylko na siebie.

Nie sądzę, by była z tego powodu w depresji. Nawet na pewno nie jest. Rozgląda się z wysoka, lekko się kołysze. Szybko biorę z niej wzór, pośpiesznie się od niej uczę, zanim odfrunie.

Odfrunęła.